



CAF — TEODOR WALCZAK

„Nigdy nie jestem bardzo zapracowana...”

Tej aktorki mimo młodego wieku i niezbyt długiego, bo zaledwie pięcioletniego stażu, nie trzeba specjalnie przedstawiać. Dziesiątki ról teatralnych, telewizyjnych i filmowych przyniosły Krystynie Jandzie pochwały krytyków, sympatię publiczności i co nie jest bez znaczenia — nagrody, będące uznaniem dla jej aktorskiej indywidualności.

Pani kariera układała się dość nietypowo. Oprócz Anielli w „Ślubach panieńskich” ominęły Panią role tzw. pierwszych nawiwnych. Od początku grała Pani postacie „pełnokrwiste”, dojrzale.

I chyba dobrze. Dzięki temu udało mi się przede wszystkim uniknąć klasyfikacji. Grałam bardzo różnorodne role, szczególnie w filmie. Właściwie co film, to zupełnie inna rola.

...Jak Pańi ocenia minione lata na scenie?

Pięć lat na scenie. Nie potrafię chyba tego ocenić. Najbardziej interesujące i absorbujące moją uwagę są przede wszystkim moje poczynania w tym zawodzie. Oddałam im się tak dalece, że nie zauważyłam nawet jak przeszło te kilka lat.

Straciłam chyba strach — taki pierwszy, który każdy ma na początku swej zawodowej drogi. Zyskałam otwartość w uprawianiu tego zawodu. Poza tym na początku mogłam zagrać bardzo źle i bardzo dobrze. Teraz wiem, że poniżej swego poziomu nie zejść, a zdarzają mi się niespodzianki w drugą stronę.

Należy Pani do wąskiej dość grupy aktorów Wajdy...

Należę i cały czas boję się, że z niej wypadnę. Przy Wajdzie nie można czuć się zbyt pewnie, bo on ciągle oczekuje od aktora czegoś nowego, aktywności intelektualnej i pełnej gotowości zawodowej.

Czy czuje się Pani z tego powodu wyróżniona?

Tak, na ile może się czuć człowiek wyróżniony przez kogoś, kogo się niezwykle ceni i komu się nieprawdopodobnie ufa.

Pani role w większości mają w sobie jeden, bardziej lub mniej ujawniający się rys, który można by określić mianem drapieżności, agresji.

Może jest tak dlatego, że każdą postać staram się wyposażyć w godność. Jest to mój sposób na jej obronę. Jeżeli grana przeze mnie osoba robi rzeczy kompletnie dla ludzi niezrozumiałe, drastyczne, staram się wyposażyć ją w godność, bronić jej i udowodnić, że jej zamiary mają na celu w gruncie rzeczy dobro.

Jedną z Pańi ostatnich filmowych ról — postać żony w „Dyrygencie” ujawniła zupełnie nieznane dotąd Pańi oblicze,

Gdy Wajda angażował mnie do tego filmu powiedział „Tym razem chcę, żebyś zagrała taką kobietę, o jakiej marzą wszyscy mężczyźni”. I zagrałam ją jak umiałam i jak ją sobie wyobrażałam. Jest to chyba najmniej od strony zawodowej potraktowana przeze mnie rola. Wtęcej w niej jest ze mnie samej niż z konstrukcji profesjonalnej. Szłam po prostu za tym, co czułam. Może dlatego niektórym się podoba, niektórym nie. Trudno zresztą powiedzieć „nie podoba”, raczej nie rozumięją, o co mi chodzi w tym filmie. I ja to rozumiem.

W teatrze nie miała Pani chyba jak dotąd „swojej” roli?

Na pewno jeszcze nigdy nie byłam z siebie zadowolona. Może dlatego, że za każdym razem dążę do czegoś skończonego. Kiedyś malowałam obrazy i nauczyłam się kompozycji, wiem więc na czym polega dobrze skomponowany obraz. Jednak zarówno w malarstwie, jak i na scenie osiągnęłam świadomość pełni owej kompozycji.

Film, TV, teatr, kabare, estrada — jest Pańi swoistym Fronczewskim w spódnicy. Czy nie nazbyt wiele ma Pani obowiązków?

Nigdy nie jestem bardzo zapracowana. Moje koleżanki zagrały już po 40 ról w telewizji, ja tylko 10. Robię dwie, trzy rzeczy naraz. Zajmuję się także dzieckiem. Nigdy nie zdarza się, żebym nie miała czasu na odpoczynek.

Najbliższe plany?

W TV zaczynam z Jerzym Satahowskim przygotowywać „Dancing” wg Jasno-zewskiej-Pawlikowskiej. W Bułgarii będę grała w interesującym filmie — otrzymałam rolę kobiety w moim wieku, która zajmuje stanowisko równie stanowisku dyrektora naszej Huty „Katowice”. W rodzinnym teatrze Ateneum jestem już po premierze „Dziwięćdziesiątego trzeciego” S. Przybyszewskiej i „Opery za trzy grosze”. Przygotowuję też „Pokojówkę”, który to spektakl będzie wystawiony w Starej Prochowni.

A podczas wstacji, pojedzie na Węgry, gdzie zagram główną rolę w filmie Szabo „Mefistor” wg K. Manna.

Rozmawiała:
BOŻENA KRUPA